

JULIA STEIN ur. 1907; Taszkient

Tytuł fragmentu relacji	Wyjazd Flecka do Warszawy
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, Ludwik Fleck

Wyjazd Flecka do Warszawy

Państwo Flekowie przeprowadzili się do Warszawy. Bo skoro syn był w Izraelu, to on – nikomu wprawdzie tym nie mówił – oczywiście chciał być z tym i tak cudem uratowanym synem. Ja tego syna nie znałam, bo jak myśmy tu przyjechali, to już jego nie było. Ale sądzę, że musiał mieć wyraźnie semickie rysy, skoro na Krakowskim Przedmieściu na wysokości hotelu Europejski podszedł do niego jakiś pan i powiedział „A pan co tu jeszcze robi? Won do...” Nie wiem, czy powiedział, że do Izraela, czy na Madagaskar. Bo przed wojną takie były odzywki „Żydzi na Madagaskar.” Nie wiem, dlaczego akurat Madagaskar. No i później oni mieli z synem tylko kontakt przez korespondencję. Profesor Fleck nikomu nic nie mówił, jak się przeniósł do Warszawy, gdy dostał odpowiednie dla siebie stanowisko. Ale potem to było jasne. Bo po co mu była Warszawa, jak miał tu do pracy bardzo dobre warunki. Najlepszy dowód, że nawet dwie swoje współpracownice zabrał do Warszawy. A z żoną to już miał trzy. Także on to zrobił tylko po to, żeby móc sobie załatwić ten wyjazd, bo z Lublina to by było bardzo trudno. Bo to wielokrotnie trzeba było różne rzeczy załatwiać w Warszawie na pewno. I domyślamy się, że to przeniesienie się do Warszawy temu służyło. No i trudno się dziwić, jak się ma jednego syna cudem uratowanego i spod Hitlera i spod Stalina. Też można się było dostać Bóg wie gdzie. Za nic.

Nie wiem, czy to była nagła decyzja. On jeździł dość często do Warszawy. No przecież nikt się go nie będzie pytał, co on tam ma do roboty. Myślę, że on się starał o pracę w Warszawie. A potem z tego, jak szybko po tym przeniesieniu się do Warszawy on wyjechał w ogóle, no to dla nas było jasne, że to nie był przypadek, że on się starał o to, żeby się przenieść. Bo to za komuny, to nie było łatwo wszystko. O wszystkim decydowała partia. Odwiedzaliśmy go potem w Warszawie. Pamiętam te okropne trudności, żeby go znaleźć. Mieszkał na Muranowie. To znaczy, na tym powojennym, który w ogóle nie był podobny. Bo Muranów to przed wojną była żydowska dzielnica, gdzie były też i te słynne nalewki. Trochę do śmiechu. Był taki dziennikarz. Wychodziła w Warszawie przed wojną gazeta pod tytułem „Nasz przegląd” i to była żydowska gazeta, ale drukowana po polsku. I jednym, takim najlepszym dziennikarzem od polityki był pan, który, nie wiem, czy to było nazwisko, czy pseudonim, nazywał się Singer. On jakoś się uratował i po wojnie mieszkał w Anglii. I pewnego dnia przyjechał i przed tym została w Polsce wydana jego książka pod tytułem „Moje nalewki”. To znaczy, on opisywał tą dzielnicę, w której mieszkał jako dziecko do wojny. I ja szukałam tej książki. Weszłam do czytelni i mówię do tej sprzedawczynie „

Czy ma pani może Singiera Nalewki?" Ona mówi „Nie, nie mam, ale słyszałam, że to bardzo dobry przepis.” Natomiast po jego wyjeździe do Izraela już prawie że się nie kontaktowaliśmy. Może raz, może dwa. Ale ja właśnie nie pamiętam, czy to ustało naturalnie. Bo profesor bardzo niedługo potem zmarł. On długo w tym Izraelu nie żył. A jego syn tam skończył jakieś kursy, czy roczną czy dwuletnią szkołę na pielęgniarza. I pamiętam, że tu ludzie się dziwili „Pana syn i tylko został pielęgniarem?” A profesor mówi „Bo my tu, wśród innego narodu, to żeby dojść do czegoś, musimy być lepsi. A tam, gdzie wszyscy są równi, to zupełnie wystarczy łatwiejszy zawód, byle dawał utrzymanie.” Dlatego to powtarzam, bo myślę, że w tym jest bardzo dużo mądrości. Myślę, że on dążył do tego wyjazdu nawet może nie dlatego, żeby był syjonistą, bo chyba nie. Tylko dlatego, że się spotka z synem. Nikogo z nich by nie było stać na tę podróż. Bo te podróże do Izraela to były organizowane. To była umowa między rządem polskim a izraelskim. I to się jechało statkiem. A ten Izrael jeszcze był wtedy Palestyną. To było pod auspicjami Anglii. I Anglia nie bardzo chciała wpuszczać Żydów, bo wiedziała, że będzie tu miała kłopoty z Arabami. Bo każda z tych nacji uważa, że to jest ich ojczysta ziemia. No i są skazani na współżycie. To istnieje przecież do dzisiaj. Także oni nie wpuszczali i część ludzi wyskakiwała z tego okrętu i płynęła do brzegu.

Data i miejsce nagrania	2007-04-04, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"